

**Marcin Ignaczak**

## **Historia placu z Kolegiatą w tle**

Historię miejsca można opisać za kluczowych wydarzeń i dat w porządku chronologicznym. W dalszej części opis ten zostanie rozwinięty o kluczowe odkrycia archeologiczne i próby ich powiązania z historią Kolegiaty.

**1263** – początek budowy kościoła wzmiankowany przez zapisy w źródłach kapitulnych. Budowla od samego początku miała być murowana, aczkolwiek dowodów na taki stan nie mamy aż do kolejnej ważnej daty kościoła – 1388 roku.

**1388** – zakończenie budowy gotyckiego kościoła.

**1447** – wielki pożar miasta w czasie którego płonie także kościół.

**1470** – konsekracja ponownie odbudowanej świątyni. Kościół nie tylko odbudowano, ale i przebudowano – to okres największej chwały świątyni. W XV wieku Poznań ma swój „złoty wiek”, bowiem koniunktura gospodarcza jest bardzo dobra. Mieszczanie chętnie lokowali w Kolegiacie nowe fundacje, aczkolwiek zachowana była tradycja kościoła – dla większości kaplic wywodzona jeszcze z XIV wieku. Na podstawie ustaleń historyków sztuki przyjmuje się, że budowniczości ówczesnego kościoła pochodzili ze Śląska. Prace trwały dwadzieścia lat i kończą się jednym z ważniejszych wydarzeń w dziejach kościoła – podniesieniem do godności Kolegiaty.

**1471** – podniesienie godności kościoła, od tego momentu mamy do czynienia z **Kolegiatą**.

**1473** – Tomasz z Soboty wystawia bardzo wysoka wieżę Kolegiaty, prawdopodobnie wówczas kościół staje się najwyższą budowlą sakralną w Polsce. Według źródeł ma liczyć 114 metrów.

**1568** – umarł Józef Struś, jeden z najznamienitszych Poznaniaków pochowanych w Kolegiacie

**koniec XVI wieku** – wielka powódź zniszczyła wnętrze kościoła. Ołtarze trzeba było odnowić i na nowo poświęcić.

**10 lipca 1657** – podpalenie kościoła przez Szwedów, którzy wcześniej go obrabowali. Od tego momentu Kolegiata nie jest już tą samą gigantyczną budowlą o bardzo bogatych wnętrzach.

**1661** – zakończenie odbudowy po „potopie”, kościół zaczyna funkcjonować, ale nie jest już tak bogaty, a wieża staje się niższa.

**18 czerwca 1725** – burza niszczy budynek. Zerwane zostają dachy, a wieża wymaga remontu. „Uszkodzone części świątyni naprawiono na nowo i zaciągnięto na wieżę nowy szczyt, o jednej perspektywie, w roku 1737” – jak pisał historyk miasta Józef Łukaszewicz. Skutki zniszczeń likwidowano jeszcze do przełomu lat 1754/1755 remontując południową stronę kościoła (obecnie byłaby to część od strony Urzędu Miasta).

**3 czerwca 1773** – ponowne uderzenie pioruna, które powoduje pożar. Pali się dach oraz drewniana konstrukcja wnętrza wieży, spadają dzwony. Kolegiata była wówczas tak zniszczona, że postanowiono zaniechać odprawiania w niej mszy świętych.

**1777** – remont, w trakcie którego, już po wykonaniu nowego wiązania dachowego nad nawą główną, doszło do katastrofy. W części północnej zniszczeniu ulegają trzy sąsiadujące ze sobą filary, których upadek spowodował według Józefa Łukaszewicza „upadek sufitu”.

**1780** – pożar, który ostatecznie uniemożliwił kontynuowanie odbudowy.

**1798** – w Poznaniu przebywał Karol Alberti. Wykonał w tym czasie sześć gwaszy (łatwiejsza forma do wykonania od akwareli, choć do niej zbliżona) dokumentujących ruiny Kolegiaty. Sam chyba nie przypuszczał, że wykonuje ostatnie obrazy tego imponującego kościoła. W tym samym roku powstaje list cesarza Fryderyka Wilhelma do mieszczan poznańskich, w którym domagał się respektowania ustaleń w myśl których ruiny kolegiaty mają zostać rozebrane.

**1802** –rozbiórka wieży, ostatniej pozostałości po imponującej niegdyś Kolegiacie. Powstał „Alte Markt” czyli pierwszy plac w tym miejscu – poprzednik dzisiejszego Placu Kolegiackiego.

## **Archeologia Kolegiaty, zapomniane tło historii placu.**

Dotychczasowe badania archeologiczne na obszarze stanowiska Poznań nr 3 (Plac Kolegiacki), wykonywane od dnia 28 kwietnia 2016 r. w ramach umowy pomiędzy Biurem Koordynacji Projektów i Rewitalizacji Miasta Urzędu Miasta Poznania oraz Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza, prowadzono w obrębie siedmiu wykopów o łącznej powierzchni **125 m<sup>2</sup>**. W pięciu, tworzących zwartą przestrzeń w północnej części dawnego parkingu, **zlokalizowano dobrze zachowane pozostałości architektury, pochodzącej z co najmniej trzech faz budowlanych dawnej Kolegiaty pw. św. Marii Magdaleny**. Na obecnym etapie **są one datowane na okres od XIV do XVIII wieku**. Relikty te najprawdopodobniej wyznaczają **zachodni skraj nawy głównej kościoła** przylegającej do partii wieżowej, której hipotetyczny skraj może wyznaczać zachowany obiekt ze śladami upadku dzwonu. We wschodniej części wykopów odkryto z kolei trzy krypty, które można wiązać z ciągiem komunikacyjnym we wnętrzu nawy, wyznaczonym przez wejście do Kolegiaty od strony ulicy Ślusarskiej. **Rezultatem prac, oprócz pozostałości architektury, jest odkrycie 2 900 zabytków (w większości o unikalnym charakterze) oraz 300 grobów z różnych okresów funkcjonowania kościoła.**

Historia odkryć archeologicznych na obszarze Placu Kolegiackiego może być mierzona sensacyjnością ich obrazu oraz siłą przekazu. Pomimo niewielkiego zakresu prac archeologów wartość zabytków mówiących dosłownie i w przenośni o wspaniałej historii tego kościoła jest trudna do policzenia. Z jednej strony dosłownie mówią one o „życiu człowieka”, „życiu przedmiotu” z drugiej o historii odtworzonej z tych strzępów informacji. Historii tej nie da się na razie spisać w wersji jednoznacznej, ciągłej i mającej jeden początek i koniec. Tak to zwykle bywa w takich przypadkach, w tym jednak, do głosu dochodzi coś jeszcze, nieuchronna zmienność kolei losów naznaczona pewnym fatum – jakby ktoś zbudował wspaniały kościół nie w tym miejscu, nie w ten sposób jak należy. Jakby mityczne siły chciały unicestwić zbyt potężną budowlę, zbyt okazałą aby mogła stać i wyznaczać upływ czasu w tym miejscu. Co najciekawsze, wiele mniej znaczących budowli przetrwało do naszych czasów, wiele jest dobrze zachowanych i cieszy historyków, mieszkańców i przechodniów. Najwyższy polski kościół doby średniowiecza i nowożytności jednak nie przetrwał. A może to tylko zapis nieuchronności historii, gdzie od potęgi do upadku tylko krok, gdzie wspaniałe dziś, może zmienić się w

tragiczne jutro. Może tak miało być, że drogą od kościoła w nowo lokowanym mieście, poprzez Kolegiatę, do ruiny i pustego miejsca, dochodzimy do dnia dzisiejszego, kiedy Kolegiata stała się archeologicznym objawieniem. Może to znowu znak wielkości...

Historię tego kościoła najlepiej opowiedzieć w archeologicznych impresjach z badań w latach 2016-2017, które dość łatwo mogą oddać ducha tego miejsca. Nadano im tytuły, które można połączyć z historią wyznaczoną we wstępie.

### **Posadzki i krypty, których miało nie być**

Już 50 centymetrów pod powierzchnią placu odkryto posadzkę, której miało nie być. Według zapisów wszystko zostało całkowicie rozebrane, a jedyne, co mogło się zachować to ślady po murach. Okazało się jednak, że nie ma rzeczy niemożliwych. Ceglana posadzka, po której spacerowali dawni mieszkańcy Poznania przetrwała do naszych czasów. Co prawda w niewielkim fragmencie, ale za to z zachowanymi „ślądami” stóp na cegłach. Były one bowiem wygładzone i wyszlifowane, a od strony północnej zapadnięte (część lewa zdjęcia w załączniku na stronie 4). Już w momencie odkrycia wydawało się, że to załamane posadzki coś oznacza. Była to prawda, bowiem pod nią kryła się krypta, w której odkryto nawet gwoździe po starych pochówkach. Być może to krypta piwowarów, o której wspominają źródła. Miała się ona mieścić pod dziewiątym filarem nawy, a naprawiali ją browarnicy przejmując w XVI wieku starą, średniowieczną kruchtę. Jeśli tak, to koniec nawy jest już blisko – a jak się okazuje nawa kończyła się wieżą. Czy rzeczywiście...

### **Poznańscy medycy i ich wielkie eksperymenty**

Dalej jednak należało postępować tak jak archeologów uczą ich mistrzowie i mądre księgi. Nie do wieży więc wiedzie droga, ale dalej pod ziemię. A tu sensacja. Człowiek w trumnie, pochowany obok filara z odciętym wierzchołkiem czaszki. Ewidentny ślad po sekcji zwłok. Tak się zdarza. Jednak po chwili wiedzieliśmy już więcej, bowiem w ręce, pomiędzy palcami znaleźliśmy monetę. Monetę z XV wieku. Szok i sensacja. Tak wczesne zabiegi medyczne... W Poznaniu... Jedna z pierwszych sekcji zwłok, a zarazem początek medycyny w jej nowoczesnym wydaniu. Entuzjazm jednak opadł, bowiem moneta tkwiła między palcami w taki sposób, że można było podejrzewać, iż spadła z góry. Dla archeologa to ważna wątpliwość. Warstwy ziemi mogą mieszać się na przestrzeni lat, a ta

wczesna moneta mogła zostać przesunięta z innego miejsca w trakcie wydobywania cegieł podczas rozbiórki Kolegiaty. Co innego gdyby zmarły nakrył pieniądze dłonią...

Po chwili jednak zaczęliśmy datować warstwy nad i pod grobem, bo pochówki w Kolegiacie leżą warstwami i czasami jest ich nawet dziesięć. W tym przypadku groby nad i pod naszym znaleziskiem wyznaczyły bezwzględny czas pogrzebu. Odpowiadał on połowie XVI wieku! Ogromna sensacja. Jeden z pierwszych poddanych sekcji i odkryty przez archeologów Poznaniak i Polak. Od razu w tle pojawia się pytanie, kto tak wcześnie robił takie eksperymenty i to na zamożnych ludziach pochowanych w tym miejscu? Teatry anatomiczne pojawiały się już w tym czasie, ale zawsze były one wykonywane na przestępcach lub ubogich ludziach niższego stanu. Ale patrycjusz pochowany w Kolegiacie. Kto i dlaczego zrobił coś, czego wówczas nie robiono?

Najłatwiej znalezisko to powiązać z osobą Józefa Strusia. Postacią nietuzinkową, burmistrzem Poznania oraz nadwornym medykiem Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta oraz sułtana Sulejmana I Wspaniałego. Był on badaczem ciśnienia o przenikliwości, której wielu dzisiejszych lekarzy mogłoby mu pewnie zazdrościć. Żył w latach 1510 – 1568, urodził się i umarł w Poznaniu, a pochowano go w Kolegiacie. Czyżby to on wyznaczył horyzonty, do których chcieli równać poznańscy medycy? Czy też może to on sam wykonał sekcję zwłok, żeby dowiedzieć się więcej o pacjencie? Czy skłonił go do tego geniusz zmarłego czy inne cechy?

Obecnie trwają starania, aby to ustalić, przy pomocy szczegółowych badań zachowanych kości, na których dokonano obdukcji. Ustalane są podstawowe fakty, czy zmarły chorował, czy też nie. Jak długo żył i czy miał cechy szczególne. Tego, czy badał go Józef Struś nie dowiemy się już nigdy, tak jak nie dowiemy się gdzie w Kolegiacie spoczął ten wybitny Poznaniak. Ale czy same pytania, które postawiło to odkrycie nie są wystarczająco ciekawe, aby wciąż myśleć o magii tego miejsca.

A na zdjęciach w załączniku widać jak kiepska była piła, której użyto do badań, ale też jak profesjonalna była ręka, która kierowała tą piłą...

### **Dzwon, który spadł i dlaczego**

W zachodniej części wykopu, bliżej wieży (jak można się domyślać, bo już nie pogłębialiśmy, ale poszerzaliśmy nasze wykopy) odkryto frapujący szczegół związany z katastrofą. Kolisty lej w ziemi o średnicy około dwóch metrów (strona 9 w załączniku to te

zdjęcia). Coś co go wytworzyło było duże i ciężkie, no i musiało spaść... Przecięto posadzkę z XVII i XVIII wieku (tzw. wazówkę przywożoną do Polski ze Szwecji jako balast dla statków przewożących zboże), zniszczyło też wcześniejsze podłogi wyłożone cegłą. W leju, który nieco podnosił się ku północy znaleziono także gąsiory z dachu oraz fragmenty drewna. Prawdziwa sensacja przyszła jednak nieco później, bowiem w samym zasypisku znaleźliśmy też fragmenty spiżowego dzwonu. Czy właśnie tutaj spadł dzwon? Jeśli spadł, to przecież wisiał w wieży i musiał spaść w wieży. Skierowało to uwagę na najważniejsze pytanie: Czy miejsce odkrycia znajduje się we wnętrzu wieży? Układ murów nie jest jednoznaczny, ale wskazuje na to, że miejsce upadku to jednak wnętrze kościoła, a nie wieży. Jak więc wytłumaczyć znalezisko?

Żmudne studiowanie źródeł przynosi odpowiedź. W roku 1773 gdy kościół zapalił się po uderzeniu pioruna, spaliła się też wewnętrzna, drewniana konstrukcja wieży. Wiadomo, że największy z dzwonów przebił się prawdopodobnie przez mur i upadł na północ od budynku. Prawdopodobnie więc pociągnął za sobą dwa pozostałe, mniejsze dzwony, które mogły upaść wcześniej i w nieco innym miejscu. Katastrofa była spektakularna ponieważ fragmenty płaszcza dzwonu odkryliśmy też w wykopach leżących kilka metrów od centrum opisywanego, kolistego pogorzelska.

Wiadomo już, że wieża jest całkiem blisko. Ale czy na zachód od „dzwonu” czy też może na południe... Archeolog nie ma wyboru, musi dalej szukać...

## **A kości jego zielone**

Liczba grobów na Placu Kolegiackim może wynosić nawet dwa tysiące. To zmarli chowani tu po lokacji w roku 1253, wokół ówczesnego małego kościoła, a także w jego wnętrzu. Wraz z powiększaniem się budowli pochówki w jej obrębie nałożyły się na te najstarsze i stąd czasami mamy do czynienia z dziesięcioma warstwami grobów. Wśród nich wiele jest takich, które opisać można słowami dawnego odkrywcy Tadeusza Czackiego odnoszącymi się do pochówków królewskich: „Kto by w tem upatrywał prostą, pamięci [...] ubliżającą ciekawość, tego niech zaspokoi uwaga, że ani my, ani tysiące innych, gdyby przypadkiem ponad ich kośćmi odkryły się grobowiska, podobną ciekawością na pewno znieważeni nie będziemy. Potrzeba na to prawdziwie wielkiego człowieka, ażeby wszystko, co się do niego odnosi, budzić mogło zajęcie”.

Badania dawnych mieszkańców Poznania przyniosą zapewne wiele informacji o ich życiu i śmierci, o chorobach, trudach dnia codziennego, ale także o diecie i tym jakie życie wiedli – wygodne czy może ciężkie? Czy walczyli na wojnach, czy też ginęli w pojedynkach?

Już teraz jednak doczesne szczątki pochowanych w Kolegiacie Poznaniaków budzą wielką ciekawość wśród przechodniów i zwiedzających. Pytają, dlaczego ich kości są czasem zielone, dlaczego czoła są czasem czarne, a dlaczego też czasami otacza ich bryła wapna. Odpowiedzi na te pytania są prostsze niż te o choroby, dietę i koleje życia. Okazuje się, że ziemia zmienia nie tylko tych, którzy pod nią spoczywają. Nie tylko pozostawia nam gołe kości, ale także niszczy ozdoby, trumny i wszystko wokół. Jak się okazuje ozdoby mogą rozłożyć się w kwaśnym podłożu i pozostają po nich tlenki, które barwią szkielet. Widzimy gdzie były ozdoby, ale nie możemy powiedzieć jakie to ozdoby... Prawdopodobnie medaliki z sylwetkami świętych, pamiątki rodzinne, różańce.

Drewno z trumien opada na głowy zmarłych też barwiąc kości. Stąd czarne ślady na głowach. Jeśli ktoś z kolei pomalował wieko, to często pozostawia ono ślad farby na zmarłym. Stąd też niektóre czaszki noszą czarne ślady...

Zupełnie inna historia to wapno. Ono z reguły miało doprowadzić do szybszego rozkładu ciała. Może oznaczać zmarłych pochowanych w wyniku ciężkiej choroby lub też ludzi wiezionych z daleka, których starano się w ten sposób zabezpieczyć. Tak czy inaczej groby z wapnem często zabezpieczono już wcześniej, a trumny przed pochowaniem nie otwierano. Samo wapno, tak jak nasi zmarli, też odpowie na kilka pytań. Muszą tylko zakończyć się analizy... Archeologia to jednak ciągle czekanie, ale ile odpowiedzi można w tym czasie wymyślić.

Podsumowując, archeologia to dziedzina, w której więcej jest pytań niż odpowiedzi. Ale może w tym tkwi jej magia. Można cały czas się zastanawiać, czy za następną grudką ziemi nie czeka na nas doskonała odpowiedź na wszystkie pytania. Rozwiązanie, przy którym zbledną wszystkie inne. To wciąga i pochłania.

Kolegiata pw. Św. Marii Magdaleny odsłoniła 4% swoich tajemnic (taki procent dawnego kościoła zajmują obecna wykopy archeologiczne). Jak wiele jeszcze spoczywa pod ziemią? Wszystko, co do tej pory odkryto można pomnożyć 25 razy, ale czy wówczas

obraz będzie pełen, czy tylko powstanie wątpliwość, że w pozostałej części może być to, czego potrzebujemy żeby zobaczyć najważniejsze...